

## Gabinet osobliwości

Leda z łabędziem na poduszkach z brązu – dłonie złożone pod głową, w geście pełnym błogości i łagodności, zmysłowo odgięte palce stóp – być może nie każdy dojrzy ten szczegół, ale to jest detal dla prawdziwych miłośników. Łabędź jest bardziej z gabinetu historii naturalnej, osobliwego bestiariusza czy atlasu anatomicznego niż mitologii, ale tak jest chyba ciekawiej. Zresztą Leda go nie widzi – przecież oczy ma zamknięte, a głowę pochyloną.

Dalej Wenus z Milo bez głowy. Głowę złożyła na kolanach – ale jak to zrobiła, skoro przecież nie ma rąk? A tutaj wyraźnie widać dłonie przytrzymujące głowę złożoną na kolanach. Co się stało? Otóż nie można wykluczyć udziału osób trzecich – boginię wyraźnie ktoś torturował. Nie wierzycie? Spójrzcie na jej plecy. Potem ukazuje się kogut – bardzo sarmacki. Taki dumny z siebie i pusty w środku. Porwanie Europy, które wydarzyło się w jakimś dziwnym metafizycznym kabarecie. A może w głębi ognistego pieca. Gdzieś w Babilonie. Byk jest dziwnie ludzki – świadczą o tym dłonie i stopy. Płonie na stosie. Cierpi. Chyba, że to kolejny boski – a więc nieobliczalny i okrutny – żart Zeusa. Tajemnicza butelka, w której nigdy nie zabraknie napoju, bo złączona jest na zawsze z kością dorodnych winogron. Może owoce i naczynie wyrastają z tego samego korzenia i pnia, a może tylko są marzeniem miłośnika złocisto-słonecznego wina, bo cała konstrukcja wyrasta z głowy osobnika o szeroko otwartych ustach i nieprzytomnych oczach. Niezwykle istoty, które zamieniły się (zamieniają się?) w skrzypce czy wiolonczele. Zapamiętałe w wysiłku tancerki albo dworscy muzycy, którym kazano grać, póki krew nie tryśnie spod paznokci. Postacie opętane

czy zniewolone? Wznoszące się w ekstazie ku siódmym niebom czy doświadczające piekielnych katuszy? A co robią tu te długie i ostre liście?



To palmy męczeństwa czy może poszarpany laurowy wieniec? Czterech błaznów czy czterech mędrców złączonych na zawsze w niekończącej się dyspucie przypomina ponurą legendę o królu, który nadwornym filozofom nakazał toczyć debatę tak długo, aż uzgodnią stanowisko. Bez jedzenia i picia, w sali, z której zerwano dach i sufit. A król – jakżeby inaczej – stoi tuż obok. W złocistym pancerzu i sztywnej, zbyt sztywnej, kryzje. I najpewniej jest hermafrodytą. A są jeszcze kobiety w czyście – bo mam nadzieję, że jednak nie w piekle? Dłonie – bezwolne i bezkształtne. Po prostu obcięte. Ramiona – też obcięte. Mam jednak nadzieję, że znalezione zostały w klinice lalek, a nie w tych indiańskich

wioskach, w których bogobojni konkwistadorzy odrąbywali ręce wszystkim mieszkańcom. Wszystkim – bew różnicy płci i wieku. Czy więc można i wypada się dziwić, że Chrystus na krzyżu opuścił głowę? Tak nisko, że nie widać Jego twarzy. Cierpi. Bardzo cierpi. Jak wszyscy wokoło. Oto świat okrucieństwa, perfidnej przewrotności i wyrafinowanej, zbyt wyrafinowanej, rozkoszy.

Panie Remigiuszu Dulko, jest Pan podobny do Pietera Bruegela. I pewnie do Hieronima Boscha. Wystawę oglądałam w godnym towarzystwie Tomasza de Torquemady i Rudolfa Habsburga. Obaj byli zachwyceni.

**Remigiusz Dulko: Rzeźba. Wystawa w 30-lecie pracy twórczej. Teatr Mały, Galeria Obok, wrzesień – październik, 2009**